

B e r t r a n d R u s s e l l

Co czci wolny człowiek? [1903]

W swym gabinecie Mefistofeles opowiedział dr. Faustowi taką oto historię Stworzenia:

Niekończące się pochwalne pienia chórów anielskich zaczęły go nużyć, bo czyż nie zasłużył sobie na to, by go wysławiały? Czyż nie obdarował ich wieczną radością? A może byłoby zabawniej odbierać cześć niezasłużoną, ze strony istot, które będzie dręczył? Uśmiechnął się w duchu i postanowił odegrać wielki dramat.

Przez niezliczone wieki gorąca mgławica wirowała bez celu w przestrzeni. W końcu zaczęła zyskiwać kształt, centralna masa odrzuciła planety, planety stygły, wrzące morza i płonące góry falowały i trzęsły się, ze zwalistych czarnych chmur gorące strugi deszczu spadały na ledwie stwardniałą skorupę. I nagle pierwszy zarodek życia powstał w głębinach oceanu i szybko rozwinął się w płodnym cieple w wielkie drzewa leśne, olbrzymie paprocie wyrastające z wilgotnej pleśni, w potwory morskie, które mnożyły się, walczyły, pożerały i przemijały. A z potworów, w miarę postępów dramatu, narodził się Człowiek, wyposażony w moc myśli, znajomość dobra i zła, a także żarliwe pragnienie oddawania czci. I Człowiek widział, że wszystko przemija w tym szalonym, potwornym świecie, że wszystko walczy, aby za wszelką cenę wyrwać choć kilka krótkich chwil życia przed nieubłaganym wyrokiem Śmierci. I Człowiek rzekł: „To ma ukryty cel, obyśmy tylko mogli go zgłębić, a ten cel jest dobry; ponieważ musimy coś czcić, a w widzialnym świecie nie ma niczego, co by było czci godne”. I człowiek wycofał się z walki, stwierdzając, że Bóg chciał, aby wskutek ludzkich wysiłków z chaosu wyłoniła się harmonia. A gdy ulegał

B. Russell, *The Free Man's Worship*, „The Independent Review” 1 (Dec. 1903), s. 415–424; przedruk jako: *A Free Man's Worship*, w: tenże, *Mysticism and Logic and Other Essays*, Longmans, Green & Co., London 1918, s. 33–25. Pierwsze polskie tłumaczenie: B. Russell, *Religia wolnego człowieka*, przeł. A. Kurlandzka, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 46 (411), s. 1.

instynktom, które Bóg przeniósł na niego z jego przodków, drapieżnych zwierząt, nazwał to Grzechem i prosił Boga, aby mu wybaczył. Ale wątpił, czy może zyskać sprawiedliwe przebaczenie, póki nie wymyśli boskiego Planu, zgodnie z którym gniew Boży miał zostać uśmierzony. A widząc, że terażniejszość jest zła, jeszcze bardziej ją pogorszył, aby przez to przyszłość mogła być lepsza. I dziękował Bogu za siłę, która pozwoliła mu zrezygnować nawet z tych radości, które były mu dostępne. I Bóg uśmiecchnął się, a gdy zobaczył, że Człowiek stał się doskonały w wyrzeczeniu i oddawaniu czci, posłał na niebo kolejne słońce, które zderzyło się ze Słońcem Człowieka, i wszystko znów przybrało postać mgławicy.

– Tak – mruknął – to była dobra sztuka; odegram ją ponownie.

Taki w zarysie, ale jeszcze bardziej bezcelowy, bardziej bezsensowny, jest świat, w który każe nam wierzyć Nauka. W takim świecie, o ile gdziekolwiek, muszą odtąd zadomowić się nasze ideały.

Że człowiek jest wytworem przyczyn, które nie przewidziały celu, do jakiego to zmierza; że jego pochodzenie, jego rozwój, jego nadzieje i lęki, jego miłość i jego przekonania są tylko wynikiem przypadkowych układów atomów; że żaden ogień, żaden heroizm, żadna intensywność myśli i uczuć nie mogą zachować indywidualnego życia poza grobem; że wszystkie wysiłki wieków, całe poświęcenie, wszelkie wzloty wyobraźni i przebłyski ludzkiego geniuszu są skazane na zagładę, gdy nadejdzie ogromna śmierć Układu Słonecznego, i że cała świątynia osiągnięć Człowieka zostanie nieuchronnie pogrzebana pod szczątkami zrujnowanego wszechświata – wszystko to, choć można by się o to spierać, jest jednak niemal tak pewne, że żadna przecząca temu filozofia nie może liczyć na to, że się ostanie. Tylko na rusztowaniu tych prawd, tylko na mocnym fundamencie nieustępliwej rozpaczy, można odtąd bezpiecznie zbudować mieszkanie dla duszy.

Jak w obcym i nieludzkim świecie istota tak bezsilna jak Człowiek może zachować swoje aspiracje bez skazy? Dziwną tajemnicą jest, że Natura, wszechmocna, ale ślepa, w trakcie swych odwiecznych obrotów w kosmicznych otchłaniach wydała wreszcie dziecko, wciąż poddane jej mocy, lecz obdarzone wzrokiem, znające dobro i zło, zdolne do osądzania wszystkich dzieł swej bezmyślnej Matki. Pomimo Śmierci, znamienia i pieczęci rodzicielskiej władzy, Człowiek w ciągu swych krótkich lat ma jednak swobodę, by badać, krytykować, wiedzieć i tworzyć. Tylko jemu, w świecie, który zna, przynależy ta wolność; w tym tkwi jego wyższość nad nieodpartymi siłami, które władają jego zewnętrznym życiem.

Dzikus, podobnie jak my, boleśnie odczuwa swą niemoc wobec sił Natury; ale nie znajdując w sobie niczego, co szanuje bardziej niż Władzę, gotów jest pokłonić się swoim bogom, nie pytając, czy są godni jego czci. Żałosna i straszna jest długa historia okrucieństwa i tortur, poniżeń i ofiar z ludzi, znoszonych w nadziei na przebłaganie zazdrosnych bogów: roztrzęsiony wierzący niewąt-

pliwie sądzi, że gdy to, co najcenniejsze, zostało ofiarowane, ich żądza krwi z pewnością zostanie zaspokojona i więcej domagać się nie będą. Religia Molocha – jak ogólnie można nazwać takie wyznania wiary – jest w istocie służalczą uległością niewolnika, który w swym sercu nawet nie ośmiela się pomyśleć, że jego pan nie zasługuje na pochwałę. Ponieważ nie uświadomiono sobie jeszcze autonomii ideałów, Władzę czci się dobrowolnie i cieszy się ona bezgranicznym szacunkiem, mimo że swawolnie zadaje nam ból.

Ale stopniowo, w miarę jak moralność nabiera śmiałości, rodzi się dążenie do idealnego świata; a kult, jeśli ma przetrwać, musi przenieść się na bogów innego rodzaju niż stworzeni przez dzikusów. Niektórzy, choć czują wymogi ideału, wciąż świadomie je odrzucają i twierdzą, że tylko naga Moc jest warta czci. Taka postawa tkwi w odpowiedzi, jakiej Bóg udzielił Hiobowi z wichru: ukazane zostają boska moc i wiedza, ale o boskiej dobroci nie ma ani słowa. Tak też postępują ci, którzy w naszych czasach opierają swoją moralność na walce o przetrwanie, utrzymując, że ci, którzy przeżyli, są z konieczności najlepiej przystosowani. Ale inni, nie zadowolając się odpowiedzią tak odrażającą dla odczuć moralnych, przyjmują stanowisko, które zwykliśmy uważać za szczególnie religijne, utrzymują mianowicie, że w jakiś ukryty sposób świat faktów pozostaje w prawdziwej harmonii ze światem ideałów. W ten sposób Człowiek stwarza Boga, wszechmocnego i wszechdobrego, mistyczną jedność tego, co jest i co powinno być.

Ale świat faktów nie jest, koniec końców, dobry; a gdy podporządkowujemy mu nasze sądy, ulegamy w pewnej mierze zniewoleniu, i z tego musimy nasze myśli oczyścić. Bo dobrze jest wywyższyć godność Człowieka w rzeczy każdej, przez wyzwolenie go, na ile się tylko da, od tyranii pozaludzkiej Mocy. Kiedy zdamy sobie sprawę, że Moc jest w dużej mierze zła, że człowiek, ze swoją znajomością dobra i zła, jest tylko bezbronną drobiną w świecie, który takiej wiedzy nie posiada, ponownie stajemy przed wyborem: czy mamy oddać cześć Mocy, czy też będziemy czcili Dobroć? Czy nasz Bóg ma istnieć i być zły, czy też mamy go uznać za wytwór własnego sumienia?

Odpowiedź na to pytanie ma wielką wagę i wywiera głęboki wpływ na całą naszą moralność. Kult Mocy, do którego przyzwyczaili nas Carlyle, Nietzsche i credo Militarizmu, powstaje, gdyż nie udało nam się zachować naszych ideałów w starciu z wrogim wszechświatem: jest on uniżonym poddaniem się złu, ofiarą złożoną Molochowi ze wszystkiego, co w nas najlepsze. Jeśli naprawdę należy szanować siłę, szanujmy raczej siłę tych, którzy odrzucają to fałszywe „godzenie się z faktami”, które nie godzi się z tym, że fakty są często złe. Przyznajmy, że w świecie, jaki znamy, jest wiele rzeczy, które byłyby lepsze, gdyby były inne, a ideały, przy których trwamy i trwać musimy, nie są urzeczywistniane w dziedzinie materii. Zachowajmy szacunek dla prawdy, piękna, ideału doskonałości, choć życie nie pozwala nam go osiągnąć, choć nic z tego nie zyskuje aprobaty nieświadomego wszechświata. Jeśli Moc jest zła,

a taką się wydaje, wyrzucmy ją z naszych serc. Na tym polega prawdziwa wolność Człowieka: na postanowieniu, by czcić tylko Boga stworzonego przez naszą miłość do dobra, by szanować tylko to niebo, o którym uczy nas wgląd w nasze najlepsze chwile. Działając, pragnąc, musimy nieustannie ulegać tyranii sił zewnętrznych; ale myśląc, dążąc do czegoś, jesteśmy wolni, wolni od naszych bliźnich, wolni od tej małej planety, po której bezsilnie pełzają nasze ciała, wolni nawet, póki żyjemy, od tyranii śmierci. Nauczmy się zatem tej energii wiary, która pozwala nam nieustannie żyć w wizji dobra; i zstąpmy, działając, w świat faktów, mając zawsze tę wizję przed oczami.

Kiedy zaczynamy w pełni dostrzegać przeciwieństwo faktów i ideałów, duch ognistej rewolty, zacieklej nienawiści do bogów wydaje się konieczny, by potwierdzić naszą wolność. Nieustępliwy, prometejski sprzeciw wobec wrogięgo wszechświata, nieustanne tropienie jego zła i aktywna do niego nienawiść, nieomijanie bólu, jaki wynajduje złośliwa Moc, wydaje się być obowiązkiem wszystkich, którzy nie kłaniają się temu, co nieuniknione. Ale oburzenie się jest wciąż niewolą, gdyż zmusza nasze myśli do zajmowania się złym światem; a w zaciekłym pragnieniu, z którego wypływa bunt, zawiera się pewnego rodzaju samostanowienie, które mądry musi przewyciężyć. Oburzenie to kapitulacja naszych myśli, ale nie naszych pragnień; wolność stoicka, na której polega mądrość, polega na kapitulacji naszych pragnień, ale nie naszych myśli. Gdy nasze pragnienia kapitulują, rodzi się cnota rezygnacji; wolność naszych myśli rodzi cały świat sztuki i filozofii oraz wizję piękna, dzięki której w końcu odzyskujemy niechętny świat. Ale ta wizja piękna jest dostępna tylko dla nieskrępowanej kontemplacji, dla myśli nieobciążonych gorliwymi pragnieniami; a zatem Wolność zyskują tylko ci, którzy już nie zabiegają o życie przynoszące im któreś z tych dóbr osobistych, które podlegają kaprysom Czasu.

Chociaż konieczność wyrzeczenia się świadczy o istnieniu zła, to jednak chrześcijaństwo, głosząc je, wykazało się mądrością przewyższającą mądrość prometejskiej filozofii buntu. Trzeba przyznać, że z rzeczy, których pragniemy, niektóre, choć okazują się nieosiągalne, są jednak prawdziwymi dobrami; inne jednak, choć się ich gorąco pragnie, nie przynależą do w pełni oczyszczonego ideału. Choć niekiedy przekonanie, że to, czego należy się wyrzec, jest złe, bywa fałszywe, to jest fałszywe o wiele rzadziej, niż to sądzi nieokiełznana namiętność; a wiara religijna, pobudzając nas do dowodzenia, że nigdy nie jest ono fałszywe, pozwoliła oczyścić nasze nadzieje przez odkrycie wielu surowych prawd.

Ale w rezygnacji zawarty jest jeszcze jeden dobry element: nawet dobra rzeczywiste, gdy są nieosiągalne, nie powinny być żarliwie pożądane. Każdego człowieka prędzej czy później czeka wielkie wyrzeczenie. Dla młodych nie ma nic nieosiągalnego; dobra rzecz, pożądana z całą mocą namiętnej woli, a jednak niedostępna, nie budzi ich zaufania. Jednak śmierć, choroba, ubóstwo lub głos obowiązku niechybnie każdego z nas pouczą, że świat nie został stworzony dla

nas i że jakkolwiek piękne mogą być rzeczy, których pragniemy, Los może jednak nam ich odmówić. Gdy spadnie na nas nieszczęście, odwaga każe nam przyjąć bez narzekań zniweczenie naszych nadziei, odwrócić nasze myśli od daremnego uzalania się. Ten stopień podporządkowania się Mocy jest nie tylko sprawiedliwy i słuszny: jest on samą bramą mądrości.

Ale bierne wyrzeczenie nie stanowi całej mądrości; bo nie na nim samym możemy wznieść świątynię, w której czcić będziemy własne ideały. Niesamowite wizje świątyni pojawiają się w sferze wyobraźni, w muzyce, architekturze, w niezmaconym królestwie rozumu, w magii poematów, gdzie piękno łśni i świeci, dalekie od dotyku smutku, dalekie od lęku przed zmianą, dalekie od niepowodzeń i rozczarowań, jakie niesie świat faktów. Gdy takie rzeczy kontemplujemy, w naszych sercach zyskuje kształt wizja raj, która tym samym dostarcza nam kryterium służącego ocenie otaczającego nas świata i pobudzającego do przekształcenia, według naszych potrzeb, tego, co nie posłuży przy budowie tej świątyni.

Z wyjątkiem rzadkich duchów, które rodzą się bez grzechu, wszyscy mają przejść przez jaskinię ciemności, zanim będą mogli do owej świątyni wstąpić. Bramą jaskini jest rozpacz, a jej dno wyłożone jest nagrobkami porzuconych nadziei. Tam Jaźń musi umrzeć; tam zapał, tam chciwość nieposkromionego pragnienia muszą zostać unicestwione, bo tylko w ten sposób dusza może zostać uwolniona z imperium Losu. Ale z jaskini wraca się przez Bramę Wyrzeczenia na światło dzienne mądrości, a w jego blasku jaśnieją: nowy wgląd, nowa radość, nowa czułość, aby rozweselić serce pielgrzyma.

Kiedy, wolni od goryczy bezsilnego buntu, nauczyliśmy się zarówno poddawać zewnętrznym regułom Losu, jak i uznawać, że świat nieludzki jest niegodny czci, staje się w końcu możliwe takie przekształcenie i przemodelowanie nieświadomego wszechświata, takie przeformowanie go w tyglu wyobraźni, aby nowy obraz ze lśniącego złota zastąpił starego bożka z gliny. We wszystkich wielorakich faktach świata – w wizualnych kształtach drzew, gór i obłoków, w wydarzeniach z życia człowieka, nawet w samej wszechmocy Śmierci – wgląd twórczego idealizmu może odnaleźć odbicie piękna wcześniej stworzonego przez jego własne myśli. W ten sposób umysł potwierdza swoje subtelne panowanie nad bezmyślnymi siłami Natury. Im gorszy materiał, z którym ma do czynienia, na im większy opór natrafiają niewprawne pragnienia, tym więcej osiaga, gdy nakłoni niechętną skałę, by oddała swe ukryte skarby, tym wspanialsze zwycięstwo odnosi zmusiwszy przeciwne siły, by uświetniły widowisko jego triumfu. Ze wszystkich sztuk najwięcej dumy i triumfu kryje się w Tragedii; wznosi ona bowiem swą lśniąca twierdzę w samym środku kraju wroga, na samym szczycie najwyższej z jego gór; z jej niedostępnych wież strażniczych widać wszystkie jego obozy i arsenały, jego kolumny i forty; w murach tej twierdzy trwa wolne życie, podczas gdy legiony Śmierci, Bólu i Rozpaczki oraz wszyscy służalczy kapitanowie tyrana Losu dają mieszkańcom

tego nieustraszonego miasta wciąż nowe spektakle piękna. Szczęśliwe te święte szańce, po trzykroć szczęśliwi mieszkańcy tej twierdzy, skąd widać świat cały. Cześć tym odważnym wojownikom, którzy przez niezliczone stulecia wojen zachowali dla nas bezcenne dziedzictwo wolności i obronili siedzibę nieujarzmionych przed sprofanowaniem przez świętokradczych najeźdźców.

Ale piękno Tragedii jedynie uwidacznia cechę, która w mniej lub bardziej oczywistych formach towarzyszy naszemu życiu zawsze i wszędzie. W spektaklu Śmierci, w znoszeniu bólu nie do zniesienia, w nieodwołalności przeszłości zapadłej w niebyt jest świętość, wszechogarniająca groza, poczucie bezmiaru, głębi, niewyczerpana tajemnica istnienia, w której, niczym w jakimś dziwnym mariażu z bólem, cierpiącego przytwierdzają do świata więzy smutku. W tych chwilach wglądu tracimy wszelką ochotę do zaspokajania ulotnych pragnień, ustają wszelkie walki i pogoń za błahymi celami, wszelkie troski o trywialne sprawy, które z powierzchownego punktu widzenia składają się na zwykłe życie z dnia na dzień; widzimy otaczający wąską tratwę, oświetloną migotliwym płomykiem ludzkiego braterstwa, ciemny ocean, którego toczące się fale miotają nami przez krótką chwilę; z bezkresnej nocy wokół nas do naszego schronu wdziera się chłód; cała samotność ludzkości pośród wrogich sił ogniskuje się na indywidualnej duszy, która musi walczyć sama, z odwagą, jaką tylko może w sobie wzbudzić, z całą potęgą wszechświata, który nie dba o jej nadzieje i lęki. Zwycięstwo w tej walce z mocami ciemności jest prawdziwym chrztem wprowadzającym do chwalebного grona bohaterów, prawdziwym wtajemniczeniem w niezwykione piękno ludzkiej egzystencji. Z tego strasznego spotkania duszy ze światem zewnętrznym rodzą się deklaracje, mądrość i miłosierdzie; a wraz z ich narodzinami zaczyna się nowe życie. Wprowadzić do najskrytszej świątyni duszy nieodparte siły, których marionetkami wydajemy się być – Śmierć i zmianę, nieodwołalność przeszłości i bezsilność Człowieka w obliczu ślepej wędrówki wszechświata znikąd donikąd – poczuć te rzeczy i poznać je, to tyle, co je pokonać.

Oto powód, dla którego Przeszłość ma tak magiczną moc. Piękno jej nieruchomych i niemych obrazów jest niczym czarodziejska czystość późnej jesieni, gdy liście, choć zdmuchnąć je może byle powiew, nadal lśnią na tle nieba w złotej chwale. Przeszłość nie zmienia się i nigdzie nie łączy; niczym Duncan, po przejściowej gorączce życia dobrze śpi; to, co było gorliwe i zaborcze, małostkowe i przemijające, zniknęło, rzeczy, które były piękne i wieczne, docierają z niej niczym światło gwiazd. Ta dusza, która nie jest tego piękna godna, nie może go znieść; ale przed duszą, która zwyciężyła Los, otwiera ono wrota do religii.

Życie Człowieka, widziane z zewnątrz, jest znikome w porównaniu z siłami Natury. Niewolnik jest skazany na to, by czcił Czas, Los i Śmierć, gdyż przewyższają one to, co w sobie znajduje, a wszelkie jego myśli dotyczą rzeczy przez nie pożeranych. Ale jakkolwiek wielkie by były, to myślenie o ich wiel-

kości, odczuwanie ich beznamiętnej chwały, jest jeszcze wspanialsze. Taka myśl czyni z nas wolnych ludzi; zrzucamy z siebie orientalne poddaństwo wobec tego, co nieuniknione, ale wchłaniamy je i czynimy częścią nas samych. Porzucić walkę o osobiste szczęście, wyzbyć się wszelkich chwilowych pożądań, zapłonąć pasją do rzeczy wiecznych – oto emancypacja i oto kult wolnego człowieka. A to wyzwolenie przynosi kontemplacja Losu; gdyż sam Los zostaje poskromiony przez umysł, który nie pozostawia niczego, co miałby oczyścić ogień Czasu.

Zjednoczony ze swymi bliźnimi najsilniejszym ze wszystkich więzów, więzią wspólnej zagłady, wolny człowiek odkrywa, że nowa wizja towarzyszy mu nieustannie, rzucając na każdy codzienny trud światło miłości. Życie Człowieka to długi marsz przez noc, pośród niewidzialnych wrogów, pełen trudu i bólu, do celu osiągalnego dla niewielu, tam gdzie nie da się na długo spocząć. Idąc jeden po drugim, nasi towarzysze znikają nam z oczu, pochyceni przez ciche rozkazy wszechmocnej Śmierci. Możemy im pomóc tylko przez chwilę, decydującą o ich szczęściu lub niedoli. Obyśmy rozświetlili ich drogę, złagodzili ich smutki balsamem współczucia, udzielili im czystej radości niestrudzonego uczucia, dodali w potrzebie odwagi, zaszczytli wiarę w godzinach rozpacz. Nie ważmy na nieprzyjaznych wagach ich zasług i wad, ale myślimy tylko o ich potrzebach – o smutkach, trudnościach, być może zaślepieniach, które ściągają na nich nieszczęścia; pamiętajmy, że wspólnie z nami cierpią w tych samych mrokach, odgrywają te same co my role w tej samej tragedii. Kiedy więc ich dzień dobiegnie kresu, kiedy ich dobro i zło zostaną uwiecznione dzięki nieśmiertelności przeszłości, obyśmy mieli poczucie, że żaden z naszych czynów nie pomnożył ich cierpień i porażek; ale że ilekroć iskra boskiego ognia płonęła w ich sercach, nie szczędziliśmy zachęt, współczucia, odważnych słów, w których jaśniało mężne wsparcie.

Życie Człowieka jest krótkie i bezsilne; jego i całą jego rasę czeka powolna, niechybna zagłada, bezlitosna i mroczna. Ślepa na dobro i zło, obojętna wobec destrukcji, wszechmocna materia toczy się niepowstrzymanie po własnych drogach; Człowiekowi, skazanemu dziś na utratę tego, co najdroższe, a jutro na przejście samemu przez bramę mroku, pozostaje tylko pielęgnować, zanim spadnie cios, wzniosłe myśli, które uszlachetniają jego krótki dzień; lekceważyć tchórzliwe lęki niewolnika Losu, oddawać cześć w świątyni zbudowanej własnymi rękami; zachować niezachwianie wobec wszechwładzy przypadku umysł wolny od rozpustnej tyranii, rządzącej jego zewnętrznym życiem; dumnie przeciwstawiając się nieodpartym siłom, które przez chwilę tolerują jego wiedzę i negatywne oceny, samotnie podtrzymywać, niczym znużony, ale nieustępliwy Atlas, świat ukształtowany przez jego własne ideały, wbrew niszczącemu wszystko na swej drodze marszowi nieświadomej mocy.

Przełożył Wojciech Sady